

- Żałuj, że nie byłeś – powiedziałem do Mariusza nazajutrz po powrocie. – Było naprawdę świetnie – opowiedziałem mu pokrótce co wydarzyło się w ciągu tych paru dni.
- A jak tam Teresa? Było coś?
- Coś ty, chory? Ani się pocałować nie dała, cipa jedna. Za to spodobała się Kolasie. On jej zresztą też.
- Pewnie chodził cały czas jak nawiedzony?
- Jak byś zgadł. Prowadzili non stop dysputy o poezji, śpiewali piosenki itp. Wszyscy się dziwili, skąd Teresa zna tyle piosenek? Ale trudno, żeby nie знаła, skoro była na studiach i na pewno jeździła na różne rajdy, obozy. A wiesz, jak mnie Siu wkurzył w niedzielę?
- Czemu?
- Nie mógł się, biedaczysko, zdecydować czy jechać z nami, czy w poniedziałek z resztą ekipy. Już miałem ochotę dać mu w mordę. Łaził jak ta menda i co pięć minut zmieniał zdanie. Dopiero Wiśnia pomógł mu w podjęciu decyzji. Oni nadal uważają nas za parę.
- A tak nie jest?
- Nie żartuj! Skoro nie chce, to nie. Tylko jakoś nie potrafię tego zakończyć. Coś mnie do niej ciągnie, ale co? Poczekam, aż wyjedzie do tej Norwegii czy Szwecji, to może ten związek umrze śmiercią naturalną. Przedtem jeszcze zaproszę ją na imieniny.
- Będziesz robił imprezę?
- No. Ciebie też już zapraszam, na razie nieoficjalnie, oczywiście razem z Agnieszką.
- Kto jeszcze będzie?
- Kupa ludzi. Prawie wszyscy, którzy byli na łódkach.
- A kiedy masz egzaminy?
- Drugiego lipca.
- Ja mam dwudziestego piątego czerwca.
- Dlaczego tak wcześnie?
- Tam są całkiem inne układy. Zaraz po egzaminach zaczyna się unitarka, tak jak w wojsku, a od października normalna nauka. Praktycznie nie mam już wakacji. To są moje ostatnie dni wolności.
- I co, nie żałujesz swojej decyzji?
- Czy ja wiem? Powiem ci po jakimś czasie. Teraz to mam taką kołomyję w mózgu, że już nic wiem.

- Ale musiałeś ładnie kuć do tych egzaminów.

- Nie, skąd...

- Dobra, dobra, już ja cię znam. Aż ci nawet czacha dymi.

- A ty nie ryłeś?

- Powiem ci szczerze, że ogarnąłem mnie wstręt do nauki. Śpię do dziesiątej, potem idę do miasta, a po południu wynajduję sobie sto tysięcy zajęć, byle tylko nie brać tej historii do ręki. Bo głównie o historii chodzi. A jak już wezmę, to po przeczytaniu paru kartek dosłownie mnie odrzuca. Przez pierwszą klasę przebrnąłem gładko, przez tych królów i ich śmieszne wojny. Ale jak zacząłem czytać o tych pojebanych partiach, komunistach, wiosnach ludów... Naprawdę, rzygać mi się na to chce. Nawet nie mam przez to czasu wziąć się za polski i niemiecki.

- Przecież miałeś z Niemca piętę na ustnej.

- Ale sam wiesz, co to był za egzamin jak tylko Muzyka i Fofo znają niemiecki. Magierska siedziała i udawała, że wszystko rozumie, a reszta nawet nie udawała, bo gadali o duperelach. Ale tobie coś nie poszło z tym ruskim.

- A chłopie, nie wspominaj mi nawet o tym, bo do dziś kurwica mnie bierze, na wspomnienie Mitki. Wszystko przez te francę.

- A Kolasa nie mógł się nadziwić, że dostałeś trzy. Tak zachodził głowę, tak przeżywał, że myślałem, że coś w końcu urodzi. A wiesz, przypomniało mi się, że jak raz płynęliśmy łódką, to Siu powiedział, że jak dziewczyna, która jest panną i dziewicą dotknie masztu, to przyniesie szczęście. A Teresa na to, czy ten drugi warunek musi być spełniony? Ona tam już pewnie dziewicą nie jest.

- Może i nie jest, ale przecież ma już swoje lata.

- Pewnie, że ma, ale jakoś poczułem taki niesmak, zupełnie nie wiem, dlaczego?

Mariusz zerknął na zegarek.

- Ziba, muszę lecieć, bo mam jeszcze wstąpić do Agnieszki

- Dobra, ale przyjdziecie na drugą sobotę?

- Na pewno.

Po tej wyprawie na łódki Teresa ze zdwojoną siłą zaczęła namawiać mnie bym zainteresowałem się jakąś inną dziewczyną. Psuło mi to humor. Wprawdzie zdawałem sobie sprawę z tego, że Teresa to nie jest z

pewnością partia dla mnie, ale nie miałem na tyle ambicji, by ograniczyć moje wizyty u niej i poszukać sobie innej. Choć może to nie było całkiem tak. Nie miałem ochoty na rozpoczynanie wszystkiego od początku, na opowiadanie swojego życiorysu, tych samych anegdot, powiedzonek, historyjek. Bardzo chciałem mieć kogoś na stałe, ale Teresa nie nadawała się do tej roli, chociaż próbowałem naginać rzeczywistość do moich potrzeb. Nie sposób jednak zmienić czyjś charakteru, tak jak nie sposób zmienić swoje upodobania i przyzwyczajenia, gdy nie ma się na to najmniejszej ochoty. Teresa niejednokrotnie próbowała namówić mnie na zwrócenie uwagi czy też zainteresowanie się tym czy tamtym. Skoro jednak mnie to nie pociągało, to uważałem, że nie ma sensu zajmować się czymś na siłę jedynie po to, by zdobyć cień uznania w oczach dziewczyny, która i tak ma inne priorytety od moich, bo nie myśli o rodzinie czy dzieciach tylko ma nadzieję spędzić całe życie na luzie.

Listy od Kasi były miłym szumem deszczu w całej tej burzy, jaka rozpętała się w moim sercu. Zacząłem wiązać z nią pewne nadzieje na przyszłość, chociaż nie widziałem jej jeszcze na oczy. Były to takie zamki na piasku, ale ucieczka w świat marzeń była dla mnie odskocznią od problemów dnia codziennego. Planowałem spotkać się z nią w lipcu, po egzaminach wstępnych. Czułem, że jej słowa, kierowane pod moim adresem, są szczerym odzwierciedleniem tego co myśli i co czuje. W jednym ze swych listów pisała: „...Piotrze, jak tam u Ciebie? Napisz jak najszybciej, jak Ci poszło na egzaminach? Cały czas myślałam o Tobie i trzymałam za Ciebie kciuki. Czekają Cię teraz egzaminy na studia. Myślę, że podobasz wszystkiemu i pokażesz się od jak najlepszej strony. Życzę Ci sukcesów. Będę przy Tobie myślą i sercem. Kochanie, życzę Ci, abyś zdał i został przyjęty na studia. Będę trzymać za Ciebie kciuki...”

Tak hucznych imienin jeszcze nie obchodziłem w swoim krótkim, imprezowym życiu. Pierwszy pojawił się Sękacz, w chwilę później Teresa, po niej Cesiak z Aliną i Murjas z Agnieszką. Następnie Wiśnia, Siu i Mirek (wszyscy solo), a na końcu Mariusz z Agnieszką. Oczywiście z początku było ciut drętawo, ale wraz z ubywaniem alkoholu wzrastał poziom humoru, szczególnie u chłopaków. Teresa siedziała na drugim końcu stołu, tak jakby bała się, że ją pogryzę. Pewnie nie przez przypadek usiadł tam Siu Kolasa. Najwyraźniej odpowiadało mu towarzystwo Teresy, która dość dobrze radziła sobie pijąc z dwóch kieliszków na raz i dolewając do nich poza kolejną. Na efekty tej zachłanności nie trzeba było długo czekać. Gdzieś koło dwudziestej trzeciej zniknęła na chwilę razem z Siem. Z początku nie przejmowałem się tym, bo wiele osób wychodziło wietrzyć się na pole. Ale gdy zaczął padać deszcz, zainteresowałem się ich przedłużającą się nieobecnością. Razem z Mirkiem sprawdziliśmy klatkę, przystanek i ławki w podwórzu, ale nigdzie nie było ich widać. Wkurzyło mnie to trochę, bo jak chcieli gdzieś iść, to nikt ich nie zatrzymywał, ale mogli przynajmniej powiedzieć, że nie wrócą. Ale musieli wrócić, bo zostawili swoje rzeczy. Ostatni goście (Cesiak i Murjas) wyszli o czwartej czterdzieści, by zdążyć na nocny autobus, a raczej już ranny, bo było już jasno. Przewornie schowałem manele Teresy i Sia, żeby ojciec nie męczył mnie pytaniami, kto to zostawił, po co i dlaczego? Leżałem w łóżku nasłuchując ich kroków. Wreszcie koło siódmej przyszli. Teresa z głupim uśmieszkiem, Siu z nawiedzoną miną. Nic się specjalnie nie tłumaczyli. Zresztą nie miałem ochoty słuchać ich wyjaśnień. Popukałem się tylko w czoło na ich widok. Nie sądziłem, że można być tak bezmyślnym.

We środę poszedłem do Teresy zanieść jej kasetę z piosenkami Edith Piaff, którą przegrał dla niej Siu. Nie robiłem jej żadnych wymówek, ani nie byłem na nią specjalnie pogniewany. W końcu jakie prawo mogłem sobie do niej uzurpować? Niewiele się od niej dowiedziałem, bo jak stwierdziła, w pewnym mo-

mencie urwał się jej film i nic nie pamiętała. Dopiero parę dni później Mirek powiedział mi, że Siu zaholował ją do internatu, gdzie przenocowali do rana. Razem czy osobno, to ich prywatna sprawa. Ale znając życie i ich zauroczenie, to Siu dostał od Teresy to, czego mi konsekwentnie odmawiała. Obchodziło mnie to jednak tyle, co zeszłoroczny śnieg, którego w ogóle nie było. Teresa straciła jednak wiele w moich oczach tym bardziej, że uważała się za mądrzejszą ode mnie. A może koniecznie chciała mnie do siebie zrazić? W każdym razie było to moje ostatnie spotkanie z Teresą. Na cały lipiec wyjeżdżała do krajów skandynawskich w celach turystyczno – zarobkowych, sierpień miała zamiar spędzić w rodzinnym Mielcu i dopiero we wrześniu powrócić do Rzeszowa. Nie wiedziałem jeszcze, co będzie ze mną we wrześniu, ale nie sądziłem, że będę miał ochotę na dalsze spotkanie się z Teresą, a tym bardziej ona ze mną. Jej numer na imieninach był jakby punktem kulminacyjnym naszej znajomości, a nadchodzące lato rozdzielało nas całkiem naturalnie i bezboleśnie.

Egzaminy na kierunek prawa na UMCS-ie okazały się być dla mnie porażką. To nie matura w odlewniku. Tu nikt się nikim nie przejmował. Wyłożyłem się na kochanej historii, którą Magierska nie bez kozery nazywała kobyłą. Cóż z tego, że z Niemca miałem pięć (odpisałem od świątlejszych ode mnie osób). Laga z historii praktycznie dyskwalifikowała mnie. Była w prawdzie szansa, że jeśli na ustnym dostanę co najmniej cztery, to przejdę, ale to była utopia. Przecież na jedno miejsce przypadało dwóch chętnych i siłą rzeczy ktoś musiał odpaść. A że trafiło na mnie, cóż, takie zasrane szczęście... Prus powiedział:” Nie myślcie o szczęściu: jeżeli przyjdzie, zrobi wam niespodziankę, jeżeli nie przyjdzie, nie zrobi zawodu”. Nie martwiłem się specjalnie z tego powodu, że nie będę studentem. Gryzło mnie co innego. Zdając na studia miałem nadzieję uciec przed wojskiem. Teraz, po porażce, wbiegłem w ślepy zaułek i nieuchronnie zbliżałem się do zamykającego go wysokiego muru. Nie wiem czemu, ale bałem się wojska. Widok zielonych mundurów, trepów, całej tej trzody napawał mnie lękiem. Dziwiłem się Mariuszowi, że poszedł tam dobrowolnie i to z zamiarem pozostania na stałe. Liczyłem jeszcze jedynie na to, że uda się załatwić odpracowanie służby wojskowej na poczcie, gdzie pracował brat ojca. Ojciec najchętniej widziałby mnie jednak w armii, choć sam w niej w ogóle nigdy nie był. Ale póki co miałem na głowie inne, ważniejsze dla mnie sprawy. Spotkanie z Kasią. To było coś, czym żyłem już od dawna. Dlaczego właśnie na nią tak liczyłem? Przecież korespondowałem jeszcze z innymi dziewczynami, które mieszkały znacznie bliżej. Kierowałem się tu bardziej intuicją i głosem serca niż rozsądkiem i trzeźwą kalkulacją. Nigdy nie przypuszczałem, że ten lipcowy piątek stanie się przełomowym momentem w moim życiu.

Bezpośredni pociąg do Bydgoszczy to bardzo dobry wynalazek. Gdyby tak jeszcze wyjeżdżał nieco później z Rzeszowa i nie jechał przez pół Polski... W Bydgoszczy znalazłem się o drugiej w nocy zmęczony, ale i podekscytowany. Miałem przed sobą jeszcze osiem godzin czekania. Wypiłem kawę w dworcowym barze i wyszedłem zwiedzać miasto. Przez zwiedzanie rozumiałem odszukanie jak największej ilości księgarni i antykwariatów. W centrum było kilka księgarni, w tym jedna najbardziej okazała, do której oczywiście później zaglądnąłem. Przespacerowałem się tam i z powrotem Dworcową, znalazłem dworzec PKS, na który miała przyjechać Kasia, zrobiłem jedną rundkę autobusem linii 67, a i tak miałem jeszcze mnóstwo czasu. Czułem jak głód skręca mi kiszki i robi mi się słabo, ale nie odszedłem od kasy numer 1 w holu dworca PKP, gdzie mieliśmy się spotkać. Byłem bardzo ciekawy, jak wypadnie to spotkanie, jak

wygląda dziewczyna, która daje mi do zrozumienia, że podobam się jej i nie jestem jej obojętny. Obawiałem się tylko jednego: by oryginał okazał się być zgodny z fotografią, by nie było tak jak przy spotkaniu z Ewą. Ale moje obawy okazały się płonne. Wreszcie przyszła! Trochę poznałem, a trochę wyczułem, że to ona. Była nawet ładniejsza niż na zdjęciu. Ubrana była całkiem zwyczajnie, w sweterek w czarno-zielone wzory, krótką dzinsową spódniczkę wyszywaną z przodu, czarne rajstopy i także pantofelki. Okulary przeciwsłoneczne jeszcze bardziej podkreślały jej urodę i dodawały uroku i tajemniczości. Wyglądała bardzo dojrzałe jak na swoje osiemnaście lat. Witając się pocałowałem ją w rękę, a potem w oba policzki, które lekko nastawiła do pocałunku tak jak gdybyśmy znali się od dawna.

Cóż można zrobić z ładną dziewczyną w obcym mieście, gdy ta nie lubi lodów, ani nie ma ochoty na kawę? Można iść nad rzekę. Tak też zrobiliśmy. Wprawdzie nie tak zaplanowałem sobie to spotkanie, ale może nawet lepiej się stało, że poszliśmy nad Brdę? Wprawdzie nie było tu całkiem ustronnych miejsc, ale i tak nie przewijały się tu tłumy ludzi, jak w kawiarni. Z początku rozmawialiśmy o banałach: o szkole, mojej maturze, oblanych egzaminach. Rozmowa z nieznanymi dziewczynami nigdy nie była moją mocną stroną. Nie miałem daru krasomówstwa, nawijania o wszystkim i o niczym. Ale tak właściwie to przecież Kasia nie była wcale dla mnie obca. W końcu znałem ją z listów już prawie dwa lata.

- Czy mogę cię pocałować?- zapytałem w pewnej chwili, wciąż mając w pamięci przesyłane w listach całusy.

- A jak myślisz?

- Myślę, że mogę. Nie raz przecież pisałaś, że chciałabyś pocałować mnie naprawdę.

- A ty też byś chciał?

- Oczywiście –szepnąłem i objąłem ją delikatnie ramieniem. Powoli zbliżyłem swe usta do jej warg i musnąłem je lekko, a potem trochę mocniej rozkoszując się jednocześnie ich smakiem.

To był wspaniały moment, dla którego warto było poświęcić noc spędzoną w pociągu. Od tej chwili wszelkie lody zostały stopione, o ile kiedykolwiek istniały. Zniknęła nagle moja nieśmiałość i skrępowanie. Miałem wrażenie, że spotykamy się już od dawna. Podobały mi się jej wspaniałe, niebieskie oczy wpadające w jasny fiolet, jej miękki, słodki głos i ręce o długich, delikatnych palcach. Prawiłem nieustannie komplementy na temat jej urody, ale ona, ku mojemu zaskoczeniu, przyjmowała je z obojętną miną i wzruszeniem ramion. Odniosłem wrażenie, że jest trochę znudzona życiem, że wszystkiego już zakosztowała i nic nie jest w stanie ją zaskoczyć. A może to była tylko taka poza, taki odruch obronny przed światem? Kładłem to też na karb różnych zawodów miłosnych i rozczarowań, o których wspominała mi w listach. Ale gdy siedzieliśmy na ławce nad Brdą, to nie roztrząsałem szczegółowo tego problemu, bo byłem nią zafascynowany, by nie rzec zakochany od pierwszego wejrzenia. Chciałem zatrzymać czas, by te wspaniałe chwile, jakie dane mi było przeżywać, trwały w nieskończoność.

Gdzieś około czternastej zgłodnieliśmy i poszliśmy na obiad, a potem do parku. Tu również trudno było o intymne miejsce, ale nie krępowaliśmy się zbyt obecnością przechodniów. Całowaliśmy się namiętnie rozkoszując się każdym ruchem naszych splecionych warg. Błądziłem językiem we wnętrzu jej ust, co podniecało ją jeszcze bardziej. Ręką wyczuwałem kształt jej piersi, tak kusząco rysujących się pod sweterkiem...

Kasia była uparta, a może pozbawiona wiary we własne możliwości, toteż dość długo musiałem ją prze-

konywać, że warto spotkać się jeszcze raz, że skoro przypadliśmy sobie do gustu, to warto kontynuować naszą znajomość tym bardziej, że to, co nas łączy, nie jest jeszcze wprawdzie czymś wielkim, ale jest już czymś więcej niż zwykła przyjaźń... chociaż z mojej strony była to już w zasadzie miłość. Moje serce było wypełnione żarem, którego nie sposób było tego wygasić. Ja

m u s i a ł e m się z nią jeszcze spotkać. Rysowała się przede mną ogromna szansa na przeżycie tego, czego nie dane mi było jeszcze w życiu zakosztować i byłbym skończonym głupcem, gdybym tej szansy nie wykorzystał. Pragnąłem czegoś więcej niż tylko namiętych pocałunków, Byłem złaźniony kobiety, jak człowiek wody na środku Sahary. Koniec końców udało mi się zaszcześcić w jej sercu szczyptę optymizmu i umówiliśmy się, że przyjadę do Fromborka, gdzie Kasia wybierała się w sierpniu do jakiegoś kuzyna. Nie widziałem żadnych przeszkód w tym, aby wziąć namiot, plecak i również tam pojechać. Już cieszyłem się na myśl, że będziemy razem nikim i niczym nie skrępowani.

Dziesięć godzin minęło bardzo szybko i naprawdę przykro mi było rozstawać się z Kasią. Nigdy jeszcze nie czułem się tak szczęśliwy jak tego właśnie dnia.

W pięć dni po naszym spotkaniu dostałem od Kasi krótki, ale za to miły i zachęcający do działania list:

„... Wiesz, tak bardzo przeżyłam nasze spotkanie, że nawet śniłeś mi się w nocy. Nigdy nie zapomnę tego spotkania. Było naprawdę wspaniale, a co najważniejsze, okazałeś się w rzeczywistości wspaniałym chłopakiem. Tak właśnie sobie wyobrażałam Ciebie. Zrobiłeś na mnie naprawdę duże wrażenie. Teraz jeszcze bardziej cieszę się, że znamy się i korespondujemy ze sobą. Napisz, jakie wrażenie zrobiłam na Tobie? Czy właśnie tak sobie mnie wyobrażałeś? Czy może coś się zmieniło w naszych stosunkach? Napisz, czekam z niecierpliwością...”

Trochę nie rozumiałem, czego obawia się Kaśka? Nasze stosunki jeśli mogły się zmienić, to tylko na lepsze. Przecież ja ją kochałem, choć za wcześnie było jej o tym mówić i ona też mnie kochała, choć pesymizm i bagaż przykrych doświadczeń nie pozwalały jej wierzyć w zwycięstwo uczucia. Napisałem list, w którym zaproponowałem Katarzynie, by zacieśnić naszą dotychczasową znajomość i traktować ją całkiem serio, nie wykluczając w przyszłości założenia rodziny. Być może nie był to jeszcze czas, by o tym myśleć i z mojej strony było to trochę takie wyjście przed szereg, ale działałem pod wpływem chwili. Moją duszę i serce wypełniała radość z faktu, że wreszcie stałem się komuś potrzebny, że jest ktoś komu autentycznie na mnie zależy. Że daleko? Wierzyłem Kasi, że potrafi dotrzymać wierności i nie będzie mnie oszukiwać. Ja też postanowiłem grać fair i nie szukać innych znajomości w Rzeszowie. Może to dziwne, ale zaufałem jej bezgranicznie i miałem nadzieję, że się nie zawiodę.

Nigdy nie warto nastawiać się na coś, bo potem przeważnie wyłaniają się komplikacje i trzeba obejść się smakiem. Raptem trzy dni cieszyłem się z tego, że spotkam się z Kasią we Fromborku. Okazało się, że od pierwszego sierpnia muszę podjąć pracę na poczcie, jeśli chce potem odrabiać wojsko w tej instytucji. Oczywiście nie było to jeszcze nic pewnego, ale nie mogłem zaprzepaścić żadnej szansy. Bałem się

jedynie, że Kaśka może mi nie uwierzyć, że pomyśli, że coś kręcę, ale liczyłem, że zrozumie moją sytuację.

W ostatni czwartek lipca byłem na ognisku pożegnalnym u Mariusza w Mrowli. Mariusz zdał pozytywnie wszystkie egzaminy i już na dniach miał jechać do Warszawy, by rozpocząć przeszkolenie wojskowe czyli unitarkę. Do jedenastej siedzieliśmy we trzech: ja, Mariusz i jego kuzyn z Leska. Dopiero potem przyszli Józek, Arnold i Marek, koledzy Mariusza ze wsi. Mariusz miał już nawet do nich żal, że pewnie pogniwiali się na niego. Kto wie, może nie tyle gniewali się, ile zazdrościli mu, że jest zdolniejszy od nich, zdał na studia i będzie mieszkał w Warszawie? Albo że jest przystojny i podoba się dziewczynom? Zazdrość była w Mrowli czymś całkiem normalnym, jak to na małej wsi, gdzie każdy zna każdego. Również plotkarstwo stanowiło mocno zakorzeniony nawyk czy zwyczaj, który na trwałe wpisał się w krajobraz tej i nie tylko tej polskiej wsi. Posiedzieliśmy jeszcze dwie godziny, wypiliśmy flaszkę żytniej i tamci trzej poszli do domu. A my, jako że nie chciało nam się jeszcze spać, wzięliśmy rowery i pojechaliśmy we trójkę na Chiny czyli do Bratkowic. Nigdy jeszcze nie jeździłem rowerem całkiem po ciemku i to w dodatku takim rupieciem. Objechaliśmy Chiny dookoła i skoczyliśmy jeszcze do Świlczy. Mariusz pokazał mi, gdzie mieszka Baśka, jego pierwsza, wielka miłość. Wprawdzie nie mówił mi tego, ale czułem, że on czasem jeszcze myśli o niej, mimo iż ma Agnieszkę i że oboje bardzo się kochają. Nie potrafiłem sobie wówczas tego wyobrazić, jak głęboko człowiek może przeżywać swoją pierwszą miłosną przygodę i jak długo może pamiętać pierwsze pocałunki i pieszczoty.

- No i co, byłeś w tej Bydgoszczy? – zapytał Mariusz, gdy wracaliśmy już do Mrowli.

- Pewnie, że byłem.

- No i co?

- A, chłopie, jaka lacha, że mózg staje. To znaczy z twarzy jest taka więcej niż przeciętna, ale nie jest brzydka. Większe mazepy widziałem. No i figurę ma niezłą. Było tak świetnie, że aż żal mi było się z nią rozstawać. Mieliśmy się spotkać teraz, w sierpniu, ale idę do roboty i raczej nic z tego nie wyjdzie.

- To mówisz, że będzie?

- Pewnie, że będzie. Nie chciałbym nic zapeszyć, ale może to już na stałe?

- Aż tak cię wzięło?

- Hm, cwaniaczek! A ciebie nie wzięło? Jak zwarło rok temu, to do tej pory nie może puścić!

- O, Agniesi nie oddałbym nikomu. Ona jest kochana dziewczynka. Wiesz, trochę mi jej żal, że zostanie teraz sama jak pojedę do Warszawy. Jak ona wytrzyma beze mnie, a ja bez niej?

- Nie martw się, przecież będziesz miał wolne soboty i niedziele...

- Tam nie ma wolnych sobót.

- Nie ma?

- Nie, jest tylko raz w miesiącu sobota dziekańska, która jest wolna od zajęć.

- To przejebane! Kurwa, wolnych sobót nie ma? Co za chuj to wymyślił? A Agnieszka co teraz będzie robić?

- Mówiłem ci, że nie zdała na WSP?

- No wiem, bo spotkałem ją kiedyś i mi mówiła. I co, idzie do pracy?

- Od września. Będzie uczyć w szkole specjalnej na Marszałkowskiej. Do pracy będzie miała blisko, bo przenosi się na Podchorążych.

- Będzie mieszkać sama?

- No, będę miał dobrze, bo jak czasem przyjadę, to przelecę przez kładkę i już jestem w domu, a tak to nim się dostać na tego Zimowita, to matko z córką. A ty jak tam z tą armią?

- Na razie to cholera wie. Może uda się załatwić, ale z tego, co widzę, to stary nie jest skory do załatwiania. Najchętniej posłałby mnie do wojska, a ja cholernie nie chcę tam iść. Nie wiem dlaczego, ale jakoś boję się. Ale jestem dobrej myśli. Póki co od wtorku idę do pracy.

- Wiesz już, co będziesz robił?

- Będę listonoszem. Nawet cieszę się z tego. Podobno bardzo luźna robota. Teoretycznie pracuje się osiem godzin, ale w praktyce to cztery, pięć. Po prostu robi się swoje i można iść do domu. Ty, co tam się tak jasno robi na wschodzie? Będzie już świtać? –wskazałem w pewnym momencie na szarzejące powoli niebo.

- To już czwarta dochodzi. Jedziemy chyba do domu, co? Stary niedługo będzie wstawał do roboty.

Nacisnęliśmy mocniej pedały. Gdy odstawialiśmy już rowery do komórki okazało się, że Mariusz nie wziął klucza do domu i nie chcąc nikogo budzić, weszliśmy przez okienko sutereny, które na szczęście było uchylone. Po chwili spaliliśmy już we trzech mocnym snem na jednej wersalce.

To była moja pierwsza w życiu praca. Wtorek spędziłem na zapoznaniu się z przepisami, z zakresem moich obowiązków, a we środę po raz pierwszy wyszedłem w rejon 35 z Adamem, który miał mi wszystko pokazać o objaśnić, jak to wygląda w praktyce. Dostałem już swój rejon, numer 34, ale na razie mieliśmy chodzić raz na mój, a raz na Adama, dopóki nie zatrybię, o co chodzi. A że szybko zatrybiłem, to całkiem inna sprawa. Po prostu należało tak zorganizować sobie pracę, żeby się zbytnio nie przemęczyć w jednym dniu, a drugim nie mieć znowu nic do roboty.

Mój rejon z początku bardzo mi się nie podobał, bo był rozległy i obejmował dużo domków jednorodzinnych. Później dostrzegłem jednak jego zalety, między innymi to, że listów jest niewiele, za to dużo rent i emerytur i można sobie coś dorobić na boku. Poza tym tu, na Staromieściu dużo ludzi mnie znało, a jeśli nie mnie to moją rodzinę, bo moja mama stąd pochodziła. Dzięki temu ludzie traktowali mnie jak kogoś swojego, znajomego, a to z kolei wiązało się z większymi napiwkami od doręczonych przekazów pieniężnych.

Już po ośmiu dniach pracy wziąłem udział w pierwszym w moim życiu strajku. Chodziło rzecz jasna o zarobki, które wcale nie były rewelacyjne. Udział w strajku był dobrowolny, ale nie widziałem powodów, dla których miałbym się wyłamywać. Przez te kilkanaście godzin spędzonych na poczcie mogłem poprzyglądać się trochę ludziom, z którymi przyszło mi pracować i poczynić własne spostrzeżenia. Na przykład Władek. Trudno go było nie spostrzec, bo kręcił się wszędzie i głos miał dość donośny. Zauważyłem, że ma chyba skłonności do mężczyzn. Adam wprawdzie określił go kiedyś pedałem, ale u nas w szkole często obdarzaliśmy się różnymi epitetami, które nie znajdowały odzwierciedlenia w rzeczywistości. Jednak Władek faktycznie zachowywał się tak jak typowy homoseksualista. Miękkie, niemalże kocie ruchy, podszczypywania, głaskanie w okolicach intymnych – to wszystko wprawiało mnie w zakłopotanie. Jeszcze na dodatek wyglądał dość charakterystycznie, bo miał kręcone włosy, takie niemal afro. Nie wiedziałem, jak reagować na te zaczepki. Czy być wulgarnym jak Adam czy też obrócić wszystko w żart? Władek był w gruncie rzeczy uczynny, zawsze grzecznie odnosił się do mnie, ale mimo wszystko musiałem jakoś zareagować. Chyba mu się spodobałem, bo nie do wszystkich tak się zalecał. Starłem się obracać wszystko w żart i sugerowałem mu, że nie interesują mnie takie zabawy. Władek jednak nie rezygnował. Nawet zapraszał mnie do siebie, do Dynowa, na jakieś ognisko, ale obawiałem się, że końcówka tego ogniska może mieć całkiem inny finał niż to zwykle na ogniskach bywa. Zauważyłem jeszcze, że Władek podszczypuje i poklepuje również kobiety, ale podejrzewałem, że mogła to być taka zasłona dymna z jego strony.

Władek miał siostrę, Gizelę, która też pracowała jako listonosz. Gdy się tak im kiedyś przyjrzałem to doszedłem do wniosku, że chyba natura zamieniła im geny. Gizela była typem takiego babo – chłopca, zawsze w spodniach, bez makijażu, takie bardziej męskie, twarde ruchy. Gdyby zamienić ich wnętrza, to wszystko wróciło by na swoje miejsce.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

jelcz392, dodano 22.12.2021 20:36

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.